

# Opcja neokońska coraz bliżej Białego Domu

2 października 2023

Kiedy Nikki Haley zakomunikowała, że ma zamiar startować w wyścigu o stanowisko prezydenta wciąż jeszcze najpotężniejszego państwa na świecie, a więc Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nikt specjalnie nie dawał jej szans na odniesienie w tej rywalizacji sukcesu. Jednak dzisiaj, po 8 miesiącach od tego ogłoszenia sytuacja wydaje się grać na jej korzyść.



Kwestia Donalda Trumpa wciąż nie jest wyklarowana. Skierowane przeciwko niemu pozwy mogą spowodować, że jego start w wyborach prezydenckich roku 2024 może okazać się niemożliwy. Jakby tego było mało jedno z potężnych lobby w Stanach Zjednoczonych to wcale nie byłego już prezydenta stawia na pierwszym miejscu jako swojego faworyta. Żeby nie powiedzieć dosadniej: oni go zwalczają, co najmniej na pokaz. Mowa rzecz jasna o amerykańskich czy też raczej należałoby powiedzieć amerykańsko-żydowskich neokonserwatystach.

Neokonserwatyści pierwotnie byli grupą żydowskich intelektualistów, którzy w młodości wyrażali sympatię do

takich nurtów ideologicznych jak marksizm, trockizm, socjalizm czy też po prostu komunizm. Jednak wraz z II wojną światową, wojną w Wietnamie, wojną sześciodniową, wojną Jom Kippur oraz wycofywaniem się Partii Demokratycznej z rywalizacji zimnowojennej, postanowili oni przechodzić na prawą stronę sceny politycznej w Stanach Zjednoczonych.

Prekursor neokonserwatyzmu Irving Kristol w młodości był trockistą. Jednak koniec drugiej wojny światowej i konieczność niezostania w tyle za głównym nurtem ideologii w USA zmusiła go do popłynięcia na jednym pokładzie z niekomunistyczną lewicą, która wówczas zagnieździła się solidnie w Departamencie Stanu, CIA oraz instytucjach takich jak Kongres Wolności Kultury, którego był współpracownikiem.

Wydatny wpływ na neokonserwatystów, wówczas jeszcze lewicowych-liberałów, miała wojna sześciodniowa.

Dopóki Izrael był socjalizującym miniaturowym państwem, nieprzejawiającym specjalnych tendencji do przyciągania do siebie amerykańskich Żydów, dopóty nie wzbudzał on szczególnego zainteresowania wśród tej grupy narodowościowej czy też religijnej w USA. Jednak niezwykle szybko i zręcznie wygrana kampania militarna z lewicowymi krajami arabskimi, mającymi poparcie ZSRR i bloku wschodniego, połączona ze wsparciem dla arabów ze strony amerykańskiego murzyństwa, spowodowała, że lewicowi Żydzi zaczęli opuszczać pokład pod nazwą niekomunistyczna lewica czy też po prostu lewicowy-liberalizm i przechodzić na pozycje konserwatywne. Tak właśnie wyglądała przygoda pierwszych neokonów z transformacją ideologiczną samych siebie.

Następne wydarzenia: wojna ZSRR z Izraelem – wojna na wyczerpanie (1967-1970) oraz kolejna kampania, a więc wojna Jom Kippur, w której Izrael znalazł się na skraju upadku, spowodowały, że neokoni zrozumieli, iż bez wojskowej potęgi amerykańskiej, która wówczas uratowała Izrael, kraj ten będzie miał w „morzu” arabów wielkie trudności z przetrwaniem.

Dlatego też kampania Jom Kippur była kolejnym silnym impulsem ku odwróceniu się neokońskiego żydostwa od lewicy i Demokratów, tym bardziej że w Partii Demokratycznej ton zaczęła zadawać frakcja McGoverna, która chciała zakończyć ingerencję USA w Trzeci Świat w celu wypierania wpływów sowieckich.

Neokonserwatyści zdobyli pewne istotne wpływy w Partii Republikańskiej już w połowie lat 70. Ich celem było wówczas zwalczanie idei detente – odprężenia ze Związkiem Radzieckim, która była dziełem Richarda Nixona i Henry'ego Kissingera. To właśnie Kissinger, mimo iż Żyd podobnie jak oni, był głównym wrogiem neokoństwa w okresie połowy lat 1970., okresie „powietnamskiej depresji”, ujawniania zbrodni CIA i rozliczania agencji za jej przestępcze działania czy też słabnących zdolności amerykańskiej armii do wygrywania wojen.

Po walce z detente nastąpiła wojna neokoństwa, wówczas jeszcze rozłożonego pomiędzy tak Republikanów jak i Demokratów, z administracją Jimmy'ego Cartera. Neokoni celowali w ekipie demokratycznego prezydenta nawet w Zbigniewa Brzezińskiego, antysowieckiego jastrzębia, którego uznawali za zbyt miękkiego w wielu sprawach kluczowych dla żydowskiego interesu. Dopiero administracja Reagana, do której syjonistyczne żydostwo napływało zastępami, była czymś, co neokonserwatyści mogli zaaprobować. Jednak nawet wówczas były kwestie, które im się nie podobały, jak np. sprzedawanie Arabii Saudyjskiej zaawansowanej technologicznie broni czy też systemów AWACS.

Po wyjściu na jaw afery Iran-Contra, w której neokonserwatyści odgrywali czołowe role, jak np. Elliot Abrams, zostali oni odsunięci od władzy. Jednak pomimo to ich cel, a więc zniszczenie ZSRR, doszedł do skutku. Neokonserwatyści postrzegali Sowietów jak kraj antyżydowski i antysyjonistyczny – za wspierania świata arabskiego, za ograniczanie dostępu Żydom do państwowych stanowisk, służb specjalnych oraz nauki na uczelniach wyższych, wreszcie za ograniczenia w emigracji Żydów do Izraela. Wygrana zimnej wojny ze Związkiem Radzieckim

była więc zwycięstwem Żydostwa jako takiego.

W administracji Busha neokoni byli niezwykle słabi. Nie byli w stanie wymusić na Republikanach zdobycia Bagdadu, a Bush w pewnym momencie zablokował wsparcie dla Izraela rzędu 10 miliardów dolarów. Dlatego też neokoni na początku lat 1990. z nadzieją patrzyli na Billa Clintona, który od początku swoich rządów wspierał (w pewnym zakresie) militarystykę amerykańską, m.in. wojnę na Bałkanach. Jednak i wobec niego się rozczarowali – odmówił on m.in. obalenia Saddama Husejna. W administracji Busha juniora początkowo grali oni rolę drugo- albo nawet trzeciorzędne. Prym wiedli realiści jak np. Condoleezza Rice. Jednak zamach z 11 września 2001 roku sprawił, że agenda neokonów – agenda wojny z terrorem, wojny w obronie interesów Izraela, weszła do głównego nurtu polityki zagranicznej. Neokonserwatyści dostali swoje wymarzone Pearl Harbor i mogli ruszyć do przebudowy Bliskiego Wschodu.

Ważnym narzędziem nacisku neokoństwa na władze w Waszyngtonie była sieć think tanków – ośrodków analitycznych, które syjonistyczni Żydzi tworzyli, aby zakulisowo wpływać na amerykańskie elity. Jednym z najważniejszych wówczas, przed i po 11 września, był Projekt na Rzecz Nowego Amerykańskiego Stulecia – PNAC. Założył go syn Irvinga Kristola – William, oraz Robert Kagan, syn innego neokonserwatysty Donalda Kagana. Praktycznie wszyscy najważniejsi neokoni są jakoś ze sobą powiązani rodzinnie, tworząc jeden potężny konglomerat, w wielu przypadkach ludzi podejrzewanych lub nawet oskarżanych o współpracę z państwem Izrael.

W połowie pierwszej dekady XXI wieku neokoni ponownie, podobnie jak w przypadku administracji Reagana, wypadli z łask republikańskiego prezydenta. Niektórzy zostali nawet oskarżeni i skazani prawomocnymi wyrokami, jak np. Lewis Libby. Inni rozpełzli się po świecie, trafiając np. na kluczowe stanowiska w Banku Światowym, jak Paul Wolfowitz.

W okresie urzędowania Baracka Obamy neokoni zostali

poukrywani, jednak i w jego ekipie znalazła się osoba taka jak Victoria Nuland, żona Roberta Kagana, czołowego neokona, która grała pierwsze skrzypce w trakcie organizowania przewrotu politycznego na Ukrainie i obalania demokratycznie wybranego prezydenta Wiktora Janukowycza. Jednak ostatecznie administracja ta została przez neokonów oraz Izrael oceniona negatywnie, m.in. za umowę nuklearną z Iranem oraz niewystarczające wsparcie dla państwa syjonistycznego w ONZ.

W administracji Trumpa neokonserwatyści weszli na czołowe stanowiska, jak chociażby John Bolton, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego. Elliot Abrams, aferzysta związany z Iran-Contra w latach 80. został specjalnym przedstawicielem administracji republikańskiej do Wenezueli i Iranu. Nikki Haley z kolei została ambasadorem USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pomimo izolacjonistycznej, paleokonserwatywnej retoryki, administracja Trumpa przybrała więc w wielu aspektach czysto neokoński, prosyjonistyczny charakter, stając się prawdopodobnie najbardziej proizraelską administracją USA w historii.

Jednak retoryka Trumpa i pewne jego polityki neokonserwatystom się nie spodobały. Niezwykle silnie było to widoczne w drugiej fazie rządów republikańskiego prezydenta, kiedy to William Kristol, syn Irvinga Kristola, prekursora neokonów, wyrażał silną dezaprobatę wobec wycofywania amerykańskich sił zbrojnych z Syrii i Afganistanu. Kristol krytykował także Trumpa za jego spojrzenie na kwestie imigracji. W 2020 roku poparł on kandydata na prezydenta Joe Bidena i uruchomił kampanię, której celem miało być niedopuszczenie do zwycięstwa Donalda Trumpa.

Od sierpnia 2023 roku Kristol wraz ze współpracownikami, wywodzącymi się z administracji Reagana, w której sam piastował wysokie stanowisko, uruchomił kolejną kampanię, tym razem mającą na celu zmianę poglądów Republikanów na kwestię wspierania Ukrainy w wojnie zastępczej USA-Rosja, która trwa z dużą intensywnością od lutego 2022 roku. Kampania Republikanie

na Rzecz Ukrainy kosztować ma 2 miliony dolarów i w jej ramach konserwatywni wyborcy Republikanów nagrywają krótkie filmiki, wrzucane następnie do mediów społecznościowych, na których zachęcają oni do wspierania Ukrainy. Oprócz tego zaangażowano multimedialne banery, które poruszają się po ulicach amerykańskich miast i promują wspieranie wysiłku wojennego Kijowa. Zdecydowano się także na wyświetlenie reklamy kampanii w Fox News podczas debaty kandydatów Partii Republikańskiej.

Inicjatywa ta została zorganizowana przez Defending Democracy Together, grupę nacisku stworzoną przez William Kristola, która próbowała wpłynąć na impeachment Donalda Trumpa. Następnie stworzyli oni inicjatywę sprzeciwu wobec kandydatury Trumpa w roku 2020 oraz wsparli kandydaturę Bidena. W roku 2023, tak jak już wspomniałem, postanowili oni wesprzeć linię Demokratów, którzy udzielają wielomiliardowego wsparcia dla walczącej z Rosjanami Ukrainy.

Grupa Wspólnie Obronimy Demokrację (DDT), która stworzyła inicjatywę Republikanie na Rzecz Ukrainy, ma też rzecz jasną swoją faworytkę w wyścigu prezydenckim roku 2024. Jest nią Nikki Haley, ambasador USA przy ONZ w trakcie prezydentury Trumpa, która zaciekle w organizacji tej walczyła o interes państwa żydowskiego. Pomimo wciąż znacznej różnicy co do szans na republikańską nominację na jej niekorzyść, jak wynika z najnowszych badań, to właśnie Nikki Haley ma największą szansę pokonać w przyszłorocznych wyborach Joe Bidena spośród wszystkich kandydatów Republikanów.

Z sondażu dla CNN z początku września bieżącego roku wynika, że Haley pokonałaby Bidena w stosunku 49% do 43%. Możemy oczywiście negować prawdziwość badania, jako że Haley to kandydatka wybitnie proestablishmentowa, a więc jej promowanie jest na rękę amerykańskim elitom. Jednak fakt, że to właśnie na nią chce głosować więcej osób z wyższym wykształceniem, niż chociażby na Donalda Trumpa, nie powinien być raczej większym zaskoczeniem. Ani tym bardziej stwierdzeniem, które zostało wyssane z palca przez CNN.

Haley ponadto przez wielu oceniana jest jako zwyciężczyni co najmniej jednej z dwóch debat kandydatów Partii Republikańskiej na prezydenta USA z ostatnich tygodni.

Sama Haley twierdzi, że wygrałaby z Bidenem różnicą 6 procent, podczas gdy jej kontrkandydaci tylko maksymalnie dwoma procentami, gdyż „większość Amerykanów wie, że potrzebujemy przywódcy wywodzącego się z młodszego pokolenia i że musimy zostawić za sobą negatywną przeszłość”. Haley od początku kampanii forsuje idee badania amerykańskich polityków po 75 roku życia w kierunku ocenienia ich predyspozycji umysłowych. Ponieważ sama ma 51 lat, uważa siebie za świeżą krew w najwyższej polityce amerykańskiej, której chcą Amerykanie. „Większość Amerykanów nie chce oglądać rewanżu między Trumpem a Bidenem. To było oczywiste. Większość Amerykanów uważa, że musimy wybrać młodsze osoby” – stwierdzić miała Haley.

Trudno ocenić realne szanse Haley na zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. To, co nie ulega wątpliwości, to fakt, że jest ona wspierana tak przez chrześcijańskich syjonistów, potężną grupę wpływu w USA, jak i przez neokonserwatystów. Krótko mówiąc: pełne spektrum izraelskiego lobby stoi po jej stronie. Biorąc pod uwagę jej silnie promilitarne poglądy oraz fakt, że jej mąż został wysłany jako żołnierz Gwardii Narodowej do Afryki, zyskać może ona także sympatię lobby wojskowo-przemysłowego. Ponadto znane są jej związki z potężnym kapitałem finansowym z Wall Street. Biorąc pod uwagę, że chce ona kontynuować twardą linię polityki zagranicznej USA na Ukrainie wobec władzy rosyjskiej, jej rządy byłyby dalszym ciągiem tej polityki, którą proponują względem Moskwy Demokraci.

Za Haley stanąć więc może niemal cała potęga amerykańskiego imperium. Czy jednak otrzyma ona szansę zostania pierwszym prezydentem USA płci żeńskiej? No cóż, trudno na dzień dzisiejszy wydawać zdecydowany werdykt w tej sprawie. Niewątpliwie jednak jeżeli otrzyma ona nominację republikańską ma ku temu wielkie szanse.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [United States Department of State](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net